Nr 3.

ZEW MŁODYCH

ORGAN
SAMORZĄDÓW
SZKÓŁ
ŚREDNICH
W WIELICZCE

GRUDZIEŃ
STYCZEŃ
ROK 1938 (2)



WIELICZKA 1938

Rok II. Wieliczka, grudzień - styczeń 1938 r. Nr. 3

ZEW MŁODYCH

ORGAN SAMORZĄDÓW SZKÓŁ ŚREDNICH W WIELICZCE

Ostatnie słowo redaktora.

Tradycja życia studenckiego przekazała nam w swojej skarbnicy wiele rzeczy pięknych, wiele wielkich przeżyć, jak również moc zwyczajów,od których nie potrafiliśmy ani na krok odstąpić.

Poszanowanie tego, co stworzyli nam nasi poprzednicy uważamy za swój święty obowiązek.

Nie możemy czynić faktów wyjątkami, i teraz, gdy zaczynamy w naszym uczniowskiem życiu drugie półrocze, musimy podporządkować się tradycyjnemu zwyczajowi i ustąpić z zajmowanych stanowisk, by przygotować się do innego egzaminu.

Egzaminem bowiem naszego wyrobienia społecznego było założenie i dwuletnie wydawanie „Zew Młodych".

Tak, jak bez przygotowania, czy pewnej dozy wprawy, nie moglibyśmy zdać z postępem zadawalniającym tego egzaminu, tak podobnie nie możemy z takim samym postępem złożyć drugiego egzaminu, egzaminu z naszej dojrzałości i z przyswojenia sobie tego wszystkiego, co pobraliśmy na ławie szkolnej, jeżeli nie poświęcimy mu bodaj tych pozostałych kilku miesięcy i wolni od wszelkich spraw, odciągających nas od nauki, nie zrobimy krótkiego przeglądu naszej wiedzy.

Od szeregu lat, po Nowym Roku, następuje przetasowanie składu personalnego Kolegów na urzędach w naszym Samorządzie.

A święto Nowego Roku, święto składania sobie życzeń wszystkiego najlepszego, staje się podnietą dla naszych następców w pracy nad uspołecznieniem studenckiego środowiska.

To samo niech towarzyszy tym, którzy po nas oddziedziczyli ten spadek dorobku pracy redakcyjnej.

Przed nimi stoi ta wielka odpowiedzialność kontynuowania dalszego tej pracy, przed ich siłami wzlata to moje wielkie życzenie, życzenie i tych, co ze mną ustępują — Kolegów Ósmaków — by z przekazanego im własnymi rękoma naszymi stworzonego skarbu, nic nie utracili, lecz wspólnymi wysiłkami — dla dobra naszej Ojczyzny — go wielokroć pomnożyli.

Władysław Bogucki.

Podziękowanie.

Składając urząd redaktora naczelnego, mam zaszczyt złożyć w imieniu ustępujących wraz ze mną Kolegów Ósmaków, jak i w imieniu własnym, jak najserdeczniejsze wyrazy podziękowania, Czcigodnemu Panu Dyrektorowi za stałą i życzliwą opiekę, Czcigodnym Panom Profesorom Opiekunom za owocną współpracę, a Koleżankom i Kolegom z Komitetu Redakcyjnego za pomoc w redagowaniu pisma. Jako założyciele naszego miesięcznika, życzymy Następczyniom i Następcom naszej pracy

wielickie „Sczęść Boże".

Bogucki Władysław.

Muzyka taneczna

„dyrygent"

(dokończenie)

Walc musiał stoczyć walkę z opinią publiczną, zanim został uznany, — do tego bowiem czasu znano tylko tańce grup lub par, przy których trzymano się za ręce i tylko czasem do niektórych figur tancerz obej-

mował tancerkę. Walc jest na całym świecie pierwszym tańcem, przy którym przez cały czas mężczyzna trzyma kobietę w ramionach. Na temat zdrowotności i moralności walca pisano grube tomy.

Mimo wszystkich przeszkód walc zwyciężył, gdyż nowa epoka domagała się tańca, któryby zbliżył ludzi. Zasada taneczna walca znalazła zastosowanie w innych tańcach. W Czechach w r. 1830 powstaje polka, niemająca nic wspólnego z tańcem polskim. Wszystkie tańce doby obecnej nawracają do walca. Różnią się tylko większym bogactwem kroków i figur, chociaż istota tańca nie polega na wyuczeniu się i opanowaniu trudnych figur, lecz na ścisłym dostosowaniu sie do muzyki i powiązanie figur z jak największym szykiem. Z rozrywki towarzyskiej zaczął się taniec przemieniać na artystyczny sport. Powstały turnieje i mistrzostwa w tańcu. Po wojnie entuzjazm przyczynił się do olbrzymiego rozwoju muzyki tanecznej. Zaczyna się jednak panowanie ilości nad jakością. „Przebój", „szlagier" tworzą muzykę taneczną, pod względem muzycznym całkowicie bezwartościową, przy czym tekst i muzyka konkurują co do trywialności i niesmaczności. Oryginalne melodie należą do rzadkości. Współczesna jazzowa muzyka taneczna powstała najpierw u murzynów nad rzeką Missisipi, improwizowana przez miejscowych śpiewaków. Te improwizowane formy jazzu prędko zesztywniały. Jazz oszlifowany ze wszystkich stron jest dziś najlepszą muzyką do tańca. Zwłaszcza technika jazzu i to różnorodne bogactwo doskonale odpowiada obecnemu rytmowi życia.

Do Europy przywędrowała orkiestra jazzowa w r. 1924. Wraz z nią przybyły dotychczas nieznane instrumenty, jak saksofon, kryte trąbki, banjo i akordeon. Instrumenty te posiadające olbrzymi zasięg dźwięków pobudzały do coraz to nowych kombinacji dźwiękowych. Dlatego też każdy członek zespołu jazzowego musi grać na kilku instrumentach, które zmienia wedle potrzeby w czasie wykonywania utworu. Sztuka jazzu polega na ciągłym urozmaiceniu przez zmienianie krótkiej melodii przeboju środkami instrumentacyjnymi. Wszystkie lepsze orkiestry jazzowe grają utwory w własnym opracowaniu. Czar muzyki jezzowej nie leży w samym utworze, często bezwartościowym, lecz w sztuce wykonawczej w zmianach barwy i oryginalności opracowania.

Szkielet orkiestry jazzowej tworzą instrumenty dęte, saksofon, trąby, puzony, waltornie, flety, oboje i klarnety. Instrumentów smyczkowych brakuje prawie zupełnie, skrzypce melodii nie prowadzą; basy, wiolonczele i altówki są zbędne. Główny ciężar wykonawczy spoczywa na fortepianie, który wybija rytm jak motor, perkusji, saksofonie, trąbie, banjo i skrzypcach.

Wszystkie dzisiejsze tańce można podzielić na trzy zasa-

dnicze grupy. Taniec w takcie trzyćwierciowym — walc, w takcie prostym marsz szybki jak one-step, foxstrot, i powolny taniec kroczony — tango.

Taniec towarzyski zwany „tango", jest pochodzenia argentyńskiego. Hiszpańskie tango czyli t. zw. „jota", jest tańcem całkiem odmiennym. W tańcu tym melodia jest w takcie trzyćwierciowym i bardzo szybka. Tango argentyńskie wywodzi się od habanery, ludowego tańca Indian zachodnich, który tańczono pierwotnie w sposób dziki i wyuzdany. Do Argentyny przybył już w formie wytworniejszej, jako taniec solowy, tańczony z okropnymi wykręcaniami. Dopiero w r. 1923 stało się tańcem spokojnym, wytwornym i szlachetnym. Dzikie rytmy „tango Argentino" uspokoiły się w płynnych i miękkich rytmach „tanga Milango".

Foxtrot konkuruje z walcem co do popularności. Dziś tańczy się go na dwa sposoby: jako szybki (Quik) lub powolny (slow-fox). Inne tańce jak cakewalk, onestep, two-step, shimmy, blues, charleston, block-bottom, passodoblę i rumba są tylko odgałęzieniami fox, a w zasadzie mniej lub więcej szybkimi marszami.

Walc dziś również mocno się przekształcił — obok starej wiedeńskiej formy powstały dwie nowe odmiany: amerykański boston i „English Waltz".

Tak w zarysie przedstawia się rozwój tańca towarzyskiego po dzień dzisiejszy.

SZCZEPAŃSKI AL. KL. IV.

Pauza

Już mija sroga godzina,
Pauza się zaczyna.
Z ulgą oddechamy,
Że koniec godziny.
Smacznie zajadamy,
albo się gonimy.
I maleńka bójka
już czyni kurz w klasie.
Wtem wiara ucisza się
Bo oto starszy kolega już wchodzi;
idzie on do klasy i głośno dowodzi,
Pierwszaków wyrzuca
Za łeb bez pardonu.
Do nas się odnosi.
Już z dobrego tonu
A już na podwórzu
Pan P. urzęduje,
I panów studentów
W pałę przyklaskuje.
Ci znowu nawzajem
Wpół mu się kłaniają,
Za co też nawzajem
Po pale dostają.
Lecz o zgrozo — dzwonek
Znowu się odzywa,
Przeminęła pauza,
Chwila tak szczęśliwa.

Dokarmianie ptaków w zimie.

Przystępując do akcji dokarmiania ptaków, przede wszystkim należy przygotować sobie jakiś karmik. Zdobywszy teren, gdzie możemy ptaki karmić, zebrać trzeba materiał, któryby nam posłużył dla zastawiania karmy dla ptaków. Najlepszy pokarm stanowią nasiona: konopi, lnu, maku, słonecznika, oraz wszelkie zboża, jak również suszone jagody, zapas, których należy sobie zrobić już w lecie. Dalej idą różne odpadki mięsa, czy nawet nasiona chwastów. Przystępując do dokarmiania ptaków trzeba pamiętać, że wszelki pokarm nieświeży jest bezwzględnie szkodliwy. To samo odnosi się do pokarmu słonego. W zjedzeniu którego ptak dostaje szalonego pragnienia. Aby dokarmianie ptaków przyniosło jakieś korzyści, musi być przeprowadzane stale i systematycznie. Chwilowe dokarmianie bowiem bałamuci tylko ptaka, któremu wystarczy jeden posiłek przy danym karmiku, aby wiedzieć, że w tym a tym miejscu jest karmik.

Dokarmianie należy przeprowadzać od listopada do końca marca, i nie należy sądzić, że ptaki przywykając do sztucznego karmienia, nie zechcą potym zbierać owadów.

Człowiek bowiem, mimo największych starań nie potrafi dać ptakom tak różnorodnego pokarmu, jakie one znajdują w przyrodzie. To też ptaki zwykle odwiedzają karmiki tylko 2 razy dziennie: koło godziny 10-tej i przed zapadnięciem zmroku. Przez resztę dnia szuka ptak pożywienia na polach, w ogrodach i lasach.

W zimię ptaki obchodzą się bez wody. Natomiast bardzo lubią zażywać kąpieli w naczyniach w tym celu przy karmikach ustawionych.

W pobliży karmików trzeba zawiesić również kilka skrzynek, gdzie ptaki mogłyby znaleźć ochronę przed niepogodą, zanocować, a na wiosnę się nawet zagnieździć.

W pierwszych dniach po wstawieniu karmików ptaki są zwykle nieufne, a tylko zdaleka ciekawie zaglądają.

Pierwsze odważają się sikory — i te zwabiają resztę ptaków, ściągając ich do karmika nawet z bardzo odległych okolic.

Aby akcja dokarmiania przyniosła naszym skrzydlatym towarzyszom naprawdę pożytek, musi się w niej wziąć udział całe społeczeństwo, a przede wszystkim młodzież.

W ten sposób spłacimy tym skrzydlatym przyjaciołom człowieka choć w drobnej części, ten wielki dług, jaki zaciągamy wszyscy, słuchając ich miłego śpiewu.

Niechże więc podczas tegorocznej zimy nie będzie ani jednego domu bez karmika, niechże każdy student w tych miesiącach zimowych pamięta o zaciśnieniu węzłów przyjaźni z tymi, którzy nam ciągle, ciągle uprzyjemniają życie....

Jerzy Starczewski

I. kl. gim.

Rewia.

Nie bez drżenia ręki przychodzi mi zawsze pisać o rzeczach, już nie mówmy pięknych, ale zaopatrzonych choć w iskrę tej powszedniej naszej radości, czy też w skryptę naszego powściągliwego zadowolenia. To samo zjawisko towarzyszy mi teraz, staje się moim niodłącznym przyjacielem, gdy piszę, myślą przerzuciwszy się na ostatni wysiłek uczniów VIII klasy.

Długo szukałem słowa określającego całą swą rozciągłością, ten wspólny wyczyn, jakim bezsprzecznie była rewia urządzona pod egidą redakcji w dniach 4 i 5 grudnia.
W końcu potok myśli nasunął mi tylko jeden skromny, ale jakże wyrazisty, jakże wierny rzeczywistości, przymiotnik — doskonały —

Rzeczywiście, rzecz równie doskonałą Wieliczka dawno nie oglądała, mimo dość bogatej pod tym względem przeszłości.

Jest to zasługa w lwiej części naszych sympatycznych kolegów klasy VIII, którzy w okresie dla nich najcięższym potrafili z siebie dać wszystko, by tylko rzecz wystawiona wypadła, jak najwięcej imponująco. Nie dziwie się więc wcale, że obecnie wszyscy ósmacy pozadzierali bodaj o jakieś kilka centymetrów wyżej swoje głowy, choć faktycznie ciężar zasług, rozgłosu i zaszczytu powinien ich pochylić nieco naprzód.

Przejdźmy jednak do samej rewii, której termin wystawienia ogłosiła redakcja wspaniałymi afiszami, a w oznaczonym dniu rozreklamowała tę niebywałą atrakcję warkotem motoru pędzącego auta i siedzącej w nim czwórki egzotycznych gości.

Goście zaczęli zaś schodzić się już na 2 godziny przed zaczęciem, aby przypadkowo się nie spóźnić.

Organizator rewii chodził po sali tam i spowrotem, zacierając z radości ręce

A miał z czego zacierać, bo chłopcy jak zaczęli grać, jak zaczęli wyśpiewywać ostatnie kawały, to aż serce z piersi mogło wyskoczyć, i musnąć tych wesołych aktorów ognistym strumieniem uczuć wdzięczności za coś tak pięknego, a podanego słuchaczom w miłej i przyzwoitej formie.

Do dnia dzisiejszego plątają mi się w głowie arcykomiczne słowa, śpiewanej z takim wdziękiem piosenki.

Gdy suflerów w naszej klasie nam zabraknie,
a ich każdy potrzebuje, każdy łaknie,
wtedy zmora ciężka, trworzy myśli nasze
niewesoło — wtedy w budzie będzie nam.
Lecz narazie mamy ich pod dostatkiem,
nie zabraknie już ich chyba nigdy nam.

— — — — — — —

Podpowiadaj mi wciąż o kochany sąsiedzie,
niech twój szept i twój głos
odwróci srogi los
co mi dwóje chce dać
Zrewanżuje ci się
kiedy będziesz sam w biedzie,
wtedy znów ja i ty
zmożem los co z nas drwi
będziem umieć oboje.

A cóż mówić o tych wszystkich zmorach wspomnianych w przebogatej w humor parodii „Dziadów", o tej doskonałej artystce przy akompaniamencie, czy przemiłej grupie rewelersów.

Jeszcze dziś, choć mija spory szmat czasu od tej, tak radosnej dla nas chwili, tłuką się z przechodniami, gdzieś po błotnistych zaułkach naszego miasta, rewiowe nasze kuplety.

Budowali drogę
Z Krakowa do Lwowa
Lecz ją budowała
Mniejszość Narodowa
oj dana...

A choć autostrada
pięknie wygładzona,
to zato na Sierczy,
błoto pod kolana
oj dana...

albo panem giryczny, czysto wielicki kuplet:

Pan Burmistrz pracuje,
dzień i noc bez mała,
przez niego Wieliczka
bardzo wypiękniała
oj dana...

A jak powiadają,
wieczór przy kominku
będzie tak na Sierczy,
jak na Dolnym Rynku
oj dana...

Nie wiem, nie chciałbym być dobrym w tym wypadku wróżbiarzem, ale wątpię, by kiedyś młodsza generacja urządziła coś równie wesołego, a przede wszystkim dobrego.

Tym większy dlatego zaszczyt i zasługa dla ósmaków, którzy naprawdę, trzeba przyznać z całą stanowczością godnie reprezentują nie tylko ostatnich mochikaninów starego typu, lecz również i całe gimnazjum.

W. B.

Od redakcji.

Redakcja serdecznie na tym miejscu dziękuje całej VIII klasie Gimnazjum im. J. Matejki, za pracę, jaką włożyli koledzy w wystawienie rewii w dniu 4 i 5 grudnia.

Redakcja.

Kulturalne życie mojej wsi.

W dzisiejszych czasach dużo się słyszy o kulturze wsi, choć bardzo rzadko to słowo kultura wsi jest należycie interpretowane Namyślając się nad tym słowem, nad jego rozciągłością, dojdziemy do wniosku, że na kulturę wsi składa się nie tylko oświata i wykształcenie poszczególnych jej mieszkańców, lecz również umiejętne i pożyteczne praktykowanie, zastosowanie, czy uprawianie rzeczy dobrych, przynoszących korzyść n. p. umiejętna uprawa roli, postępowa hodowla roślin i zwierząt i t. p.

Jeżeli będziemy się starać odnieść to określenie kultury do jednej, za Wieliczką leżącej wioski — Czarnochowic — to spostrzeżemy, że wieś ta sto-

sunkowo stanęła najwyżej w wyścigu pogłębiania i rozszerzania kultury, biorąc pod uwagę wioski leżące tylko w okolicy miasta Wieliczki.

Cóż takiego ta wieś zrobiła?

Otóż celem zjednoczenia obywateli czarnochowskich powstały tutaj różne społeczne organizacje. Powstała czytelnia, założona w r. 1902, w której zjawiły się gazety, przy różne pisma rolnicze, w niej odbywają się zebrania i odczyty, różne kursy gospodarczo-oświatowe, a bibliteka T. S. L. funkcjonuje do dzisiejszego dnia intensywnie. Na terenie czytelni kształcili się przyszli obywatele gminy, urabiali sobie poglądy i przekonania, wyzwalali się ze starych przesądów i różnych wrodzonych nałogów, dążąc do postępu. Czytelnia zmobilizowała przede wszystkim Czarnochowiczan do walki z karczmą tak, że w końcu usunięto ten rozsadnik wielkiego zła.

Za staraniem czonków zarządu Czytelni, otwarto szkołę, która wyrugowała całkowicie analfabetyzm. Szkoła ta istniała 8 lat, t. j. do czasu wybudowania 4 klasowej szkoły w Śledziejowicach.

W stosunkach gospodarczych wsi wiele dobrego zdziałała, do dzisiejszego dnia intensywnie fungująca. Kasa Stefczyka, która spieszy z pomocą materialną obywatelom nawet z innych gmin. Ona to stała się tym mocnym fundamentem, na którym wzniosło się życie gospodarcze wsi.

Od członków Czytelni wyszła również myśl założenia „Straży Pożarnej" i Kółka Rolniczego.

Obie te organizacje powstały, przy czym należy zaznaczyć, że Kółko Rolnicze sprowadziło najnowsze maszyny rolnicze oraz sztuczne nawozy i zmieniło dawny sposób uprawy na racjonalny.

Wszystkie te organizacje znalazły w roku 1934 pomieszczenia w wybudowanym, w tym celu, Domu Ludowym. Celem podniesienia życia religijnego naszej wioski, została wybudowana w ubiegłym roku piękna kaplica, na wiosnę zaś zacznie się budować nowe drogi, celem ożywienia ruchu komunikacyjnego.

Widzimy więc, że obywatele czarnochowscy wiele zdziałali w celu podniesienia kultury własnej wsi.

Zastanówmy się teraz nad brakami jakie ta wieś jeszcze posiada.

1) Warzywnictwo i sadownictwo jest tu niedostatecznie wyzyskane, mimo dogodnych warunków. Ta gałąź gospodarstwa jest w naszej wsi prowadzona raczej dla własnej potrzeby, niż dla eksportu.

2) Grunta są rozrzucone i należałoby pomyśleć o komasacji.

3) Łąki stają się coraz gorsze, nie widzą bowiem nawozu sztucznego.

4) Należy nawodnić łąki, leżące między dwoma rzekami.

Oto ważniejsze zagadnienia gospodarcze Czarnochowic, czekające rozwiązania.

A teraz jeszcze kilka uwag pod adresem Czarnochowiczan.

Obserwując życie na wsi byłem świadkiem, że prawie przy każdych wyborach wytwarzają się w gminie wrogie obozy, dążące do przeprowadzenia swoich światopoglądów, często sprzecznych z naszymi dążeniami. Jest to wina agitatorów z Wieliczki, czy innych okolic.

Taka dojrzałość polityczna jest szkodliwa i należy zrozumieć, że i w tej dziedzinie musimy iść naprzód i stworzyć jeden światopogląd, jeden program, który przyczyniłby się nie tylko do wzmocnienia naszej wsi, ale któryby był również zgodny z dążeniami do mocarstwowości Polski.

Również należy pamiętać, że wzrost kultury naszej wsi, nie może się odbywać z zanikiem naszych pięknych obyczajów.

Kończąc, apeluję do Was Koledzy - Wieśniacy — ażebyście po ukończeniu studiów nie zapominali o wsi, z której wyszliście, jak nie zapominają o niej dr. Kania, czy ks. Szewczyk, czy inni, a przez waszą pracę nad tą jedną wioską, byście się przyczynili do wzmocnienia tej jednej wielkiej wsi — Polski.

Józef Baran, I kl. Liceum.

Grożna konkurencja.

Każdy piszący człowiek, o ile jego utwory zostaną gdziekolwiek zamieszczone, nabiera wysokiego mniemania o sobie, no i swoich utworach. Staje się megalomanem.

Megalomania to nagminna choroba wszystkich pisarzy, zarówno „grafo", jak i innych „manów". Nic więc dziwnego, że i ja uległem tej, niegroźnej na szczęście chorobie i zacząłem uważać się conajmniej za chodzącego w promienistej aueroli półbożka, no a moje utwory za niedoścignione wprost arcydzieła. Duma moja wzrastała tym bardziej, że jeden z więcej znanych krakowskich pisarzy, przeglądnowszy kilka moich wierszy, stwierdził „dobre, dobre, wspaniała rytmika, rymy też dobre".

Nadąłem się zatym pychą, jak balon, aż podobno zachodziła obawa pęknięcia. Katastrofa ta istotnie nastąpiła.

Stworzyłem mianowicie wiersz, który „padł". Całkiem poprostu! Odczytano mianowicie na zebraniu redakcyjnym utwór jednej z koleżanek i uznano, że jest znacznie lepszy od mojego, w którym i rym i rytm były dobre, ale brakowało serca.

W pierwszej chwili, gdy zrozumiałem, że wiersz koleżanki jest lepszy

od mojego miałem wrażenie, że ktoś nagle ukłuł mnie boleśnie szpilką, a przez powstały w ten sposób otwór ucieka cała moja duma, szwiszcząc przy tym złowrogo, „do bani twoja twórczość”.

Powoli na miejsce uszłej dumy zaczęła nadchodzić — złość. Tak! — przyznaje otwarcie: byłem wściekły. Pod naciskiem tej złości pękło wieczne pióro (za 15 gr.). Ulżyło mi. Gdyby tak jeszcze zakląć... ba... niestety — nie można, gdy się ma pretensje do „dżentelmantelstwa”. Wypuściłem zatym złość na swobodę i zacząłem obmyślać plan zemsty, gdy nagle pegaz, któremu ciasno było w nadętej piersi, poczuwszy się swobodniejszym, zacząłem wywijać koziołki, łapiąc mnie co chwila za serce. W czasie tej zabawy znalazł widocznie pozostały po dumie otworek, bo oświadczył, że idzie na spacer. Poradziłem mu by wstąpił do apteki po brom. Widocznie jednak „Spiritus flat ubi vult!”, bo po powrocie pachniał bardzo wyraziście i wyczyniał niesłychane brewerje. Próbował nawet śpiewać „Jam całował kobiet kwiat”.

Dopiero, gdy zmęczony zasnął, zebrałem nieco myśli i postanowiłem — podjąć rękawicę — pardon — rękawiczkę.

Postanowiłem dalej rymować, po przeprowadzeniu gruntownego treningu. Bo wiersze to tak jak biegi dalekodystansowe. Jeśli ktoś nie trenuje nie pomoże mu styl. Pobiją go na finiszu, o ile nie spuchnie po drodze. A zatem: potrenuje nieco, a potym wytoczę jedną z moich najcięższych armat. Zobaczymy, jak ten mecz wypadnie (narazie jest 1:1).

Do kolegów zwracam się zaś z małą prośbą: „Pomoc dajcie mi rodacy” przynajmniej moralną

B. S. S.

II. Część Dziadów A. Mickiewicza

w interpretacji studenta.

E. B. (szukaj autora)

Smutny obrzęd konferencji okresowej.

Osoby:

Guślarz
Mistrz Mielbu
Mistrz Dromach
Mistrz Michem
Mistrz Mielek
Mistrz Karmech

Chór.

(rzecz dzieje się w sali konferencyjnej).

Guślarz: Cicho wszędzie, głucho wszędzie
z czynnym uchem, z bacznym okiem,
śpieszmy się w naszym obrzędzie...

z głośnym pieniem, żwawym krokiem
pracy dużo! czasu mało!
a więc żywo! o więc śmiało!

Chór: Cicho wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie! co to będzie??!

Guślarz: Skoro wszyscy się zebrali,
zamykajcie drzwi od sali.
Ważne to nam każą względy,
boć tajemnic to obrzędy.
tylko żywo, tylko śmiało!

Głosy: Jak kazałeś, tak się stało!

Chór: Cicho wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie

Guślarz: Siądźcie wszyscy wokół stołu,
tyle pracy i mozołu,
dzisiaj w szkole na nas czeka

Chór: Taki to już los człowieka!

Guślarz: Otwórzcie księgi żywota
i powiedźcie, jak niecnota
w tym okresie się sprawuje.
czy ma pierwsze, czy też dwóje?
Jakie mają obyczaje,

Chór: Cicho wszędzie, głucho wszędzie,
dwója była, dwója będzie!

Guślarz: Nuże, otwierajcie księgi,
dla każdego niedołęgi.
Znajdzie nasza sprawiedliwość,
to nagrodę za uczciwość,
to znów karę za grzech zbrodni,
jeśli będą tego godni.

Chór: Cicho wszędzie, głucho wszędzie,
dwója była, dwója będzie.

Guślarz: Hej! zapalcie tam konopie,
na najwyższym sali stropie.
Niechaj wejdzie duch pierwszego,
czy dobrego, czy też złego!

Chór: Idzie duch z spuszczoną głową,
guślarz patrzy nań surowo!

Mielbu: Zbliż się. zbliż się marny cieniu,
powiedz, co masz na sumieniu.

(duch milczy).

Guślarz: Odpowiadaj maro blada!

(przerwa).

Cóż to! nic nie odpowiada?

Melbu: Duch ten czasem tak się zatnie,
że słowa dobyć nie może.
Gdzież to duchu masz swą szatnię?
przyznaj, przyznaj się nieboże!
(duch dalej milczy).

Chór: Ach jak groźna teraz chwila.

Pewnie bawił się w cywila,
skoro mowa jest o szatni.

Melbu: Wzywam cię po raz ostatni!

Duch: Pewnie dzisiejszego rana,
widziało mię na „Jordana",
jak pod dziewiąty wchodziłem,
cywilny płaszcz wymieniłem?

Melbu: Otóż właśnie! — Sam wyrzekłeś,
nawet raczka przy tym spiekłeś!

Duch: Da a a a a a ruj!!!

Guślarz: Nie! Nic nie daruje!
Niech duch szkolny przepis czuje...

Chór: Zaraz ci tu mina zrzednie!
obyczaje odpowiednie!

Guślarz: Nie znosisz szkolnego znoju,
więc zostawże nas w spokoju.
Weź na swe barki krzyż — a kysz, a kysz!

(duch znika).

Chór: Cicho wszędzie, głucho wszędzie,
dwója była, dwója będzie.

Guślarz: Melbu, dajcie księgę swoją!
jak duszki w nauce stoją?
(Melbu podaje księgę)
Źle! źle mieli bracia moi,
od dwój tutaj aż się roi...
Patrzcie, patrzcie, to te smyki,
nic nie uczą się z fizyki.
Kiepsko robią doświadczenia,
wychodzą bez pozwolenia.
Noszą wciąż cywilne stroje,
Mistrzu! jakież zdanie twoje.

Melbu: Czwóry! Trudna rada panie!...

Guślarz: Rzekłeś! niech więc tak się stanie!
Niech wiedzą, że tu kuć trzeba!
żeby czystym wejść do nieba!
Niech okażą żal i skruchę.
Teraz dalsze wołam dusze.

Chór: Cicho wszędzie. głucho wszędzie,
dwója była, dwója będzie.

Guślarz: Hej duszyczki, wy ponure,
co to macie mieć kulturę
i wzorem świecić przykładnie,
chodźcie! zbliżcie się gromadnie.

Chór: I tu pewnie kara spadnie.

Dromach: Taż i oni nie od tego!
często coś zmalują złego!

Chór: Idzie, idzie duch wysoki,
zgrabny, szczupły, czarnooki,
z uśmieszkiem na nas spoziera.
Znamy go, to duch frajera.

Guślarz: Gadaj tyczkowaty cieniu,
Co złego masz na sumieniu?
Zrzuć z oblicza swe uśmiechy
i wyjawiaj swoje grzechy!!!

Duch: Panie! prócz moich uśmiechów,
na sumieniu nie mam grzechów.

Dromach: Taż on w żywe oczy łże!
Prawdę mów, bo będzie źle!

Duch: Nie mam!

Dromach: Widzę, że cię pamięć myli,
ja przypomnę ci w tej chwili.
Gusarzu! Więc rzecz jest taka
Duch raz bawił się w strażaka.
Był przypadkiem przyłapany,
jak wodą oblewał ściany.
Drugi też z nim razem był

Duch: Mistrzu! w ścianie ogień tlił,
a jam go zagasić chciał,
więc kolega garczek dał,
nawet sam się w klasie chwali,
żeśmy ogień wodą zlali.

Dromach: Teraz, toście obaj franty!
a od czegóż są hydranty?

Z tym pożarem istny kłam!
Dam ci ja nauczkę, — dam!

Chór: Obyczaje odpowiednie!
Nie znosisz szkolnego znoju,
więc zostawże nas w spokoju.
Weź na swoje barki krzyż.
A kysz! a kysz! a kysz!
(dwóch odchodzi)

Guślarz: Wzywam duchy pochwał godne,
co drogi lądowe i wodne,
w jednym palcu swoim mają;
tę nagrodę otrzymają.

Dromach: Takich duchów jest niewiele.
Dwóch, trzech, jeśli mam być szczery.
Reszta — same kosyniery!
Mało ich na wyróżnienie!
Pozostali — same lenie!

Guślarz: Mistrzu Dromach, mówże śmielej!

Dromach: Takich ... mało....

Chór: Cicho wszędzie, głucho wszędzie,
dwója była, dwója będzie!

(C. d. n.).

KĄCIK NAJMŁODSZYCH.

Dziecinny pokoik.

W dziecinnym pokoiku
Drży słaby świeczek blask
Pod drzewkiem, na stoliku,
Lalka, drewniany kask,
Niebieskie oczy dzieci
W milczeniu chłoną cud,
Tam bańka srebrna świeci
Tu z czekolady but.
Aż grubas Jaś żarłocznie
(on ciągle tylko je)
Chrupać cukierki pocznie
I czar rozwyśnie się.
A w nocy na kołderce
Laleczka z Halą śpi,
A znów Jaś o żołnierce
W nowym szyszaku śni.

B. S. S.

Wywiadówka.

(Urywek z pamiętnika)

Smutna była naogół ostatnia wywiadówka. Gdy tylko przypomnę ją sobie, zaraz dostaje lekkiej migreny.

Posłałem do szkoły ciotkę, u której mieszkam na stancji. Przez cały czas jej nieobecności napadła na mnie czkawka przedśmiertelna.

Ciągle w agonii majaczyłem „Co to będzie, co to będzie". Wtedy muza lenistwa odpowiadała mi pocieszająco „Nic nie było, nic nie będzie. Dwója była, dwója będzie".

Wreszcie ciotuchna przyszła do domu. Odrazu poznałem, po minie, że nie jest zachwycona moimi postępami.

Zaraz za progiem zaczęła biedz do fotelu, pewnie przedtem przygotowanego, i trzymając się za głowe, krzyczeć „kro-kro-kropli walerianowych".

Przyniosłem posłusznie. Chwila przerwy. Ciotka zdjęła kapelusz, rękawiczki, obmyła twarz zimną wodą i zaczęła mi prawić z góry przygotowane kazanie.

Przez kilka minut stałem stosunkowo spokojnie. Nikt przecież nie może żądać, bym się zmuszał do słuchania głupstw. Miała baba rację.

W ostatnich czasach, z powodów ode mnie niezależnych, zryłem z kilku przedmiotów. Szczególnie oblewałem z języków. Zawsze byłem pytany wtedy, gdy byłem nie przygotowany. Często też mogłem słyszeć: „Widzicie bałwana, siadaj! Kompletnie nic nie umiesz".

W ławce koledzy z nowymi epitetami: „Idź frajerze, trąbiłem ci jak mogłem, a ty nic. Mogłeś choć słowo powiedzieć, a zrobiłoby dobre wrażenie.

Często obijały mi się o uszy, więcej wyszukane słówka„ weź pałkę, idź do lasu, nauka jest nieprzymusowa Nikogo tu gwałtem nie ciągniemy".

Podczas polskiego słuchałem zrezygnowany: „Próbowałeś napisać zadanie wyższym stylem, a jakbyś to ścisnął, to wypłynie tylko woda. Dostałeś za to indyka".

Inne opinie o mnie były takie: „Ta ty u mnie na dwójkę stoisz", lub „Twoja odpowiedź, funta kłaków nie warta".

Z kilku przedmiotów stałem dobrze, bo miałem tylko z nich napomnienie.

Nota z zachowania i religii popsuła mi zaś wszystko. Dostałem bowiem... Bardzo dobry.

Nie chciałbym jednak w tej klasie siedzieć tak długo, jak w poprzedniej.

Wezmę się chyba do roboty i ukończę ją przynajmniej z wynikiem dostatecznym.

Kwit.

Z KRONIKI MIASTA.

Z cyklu popularnych odczytów, organizowanych przez miejscowe Towarzystwo Szkoły Ludowej, odbyły się w Wieliczce w ostatnim miesiącu dwa odczyty: prof. Bursy p. t. „Młoda Polska" w muzyce i śpiewie, o-

raz prof. Bocheńskiego p. t. O nieporównanych pięknościach mowy polskiej.

Obaj prelegenci dali się poznać wspaniałymi odczytami już w roku poprzednim, nic też dziwnego, że teraz wygłosi swoje prelekcje, z właściwą im swadą, przy szczelnie zapełnionych publicznością salach

HUMOR.

Pan Włodzimierz jest szoferem. Stało mu się nieszczęście i tak o nim opowiada swemu chlebodawcy:

— Jak pan widzi, guma przecięta...

— W jaki sposób?

— Przez flaszkę.

— Czy nie widziałeś tej flaszki?

— Nie bo ten przejechany człowiek miał ją w kieszeni na piersiach.

Pan Guziczek wchodzi do fryzjera. Martwi go łysinka, chciałby jakiś środek na porost włosów. Powiada więc do fryzjera:

— Proszę mi dać jakiś środek, ale nieszkodliwy, na porost własów.

— Mogę panu polecić coś doskonałego — powiada fryzjer. — Bierze go pan profesor Tuzik już 7 lat na swoją łysinę i nic mu się nie stało.

OPIEKUN.: pp. prof. Korpal T.,Liszka P., Dr Stamm E , Dr Żywiec T.
RED. NACZ: Bogucki Władysław. RED. ODP. Sobczak Feliks
KOMITET REDAKCYJNY: kol. Czarnecka. Stammówna, Gołdzianka, Sańkówna,Jagielski, Liszka, Turek, Stankiewicz.



Drukarnia Leopold Dudek, Kraków, Stolarska 6.